

## Męczeństwo Ziemi Mazurskiej

# Bezbożnictwo na Mazurach

## pod ciężarem niemieckiego ucisku

Przed tygodniem, w ubiegłą niedzielę, daliśmy sprawozdanie z obszernej relacji Melchjora Wańkowicza z jego podróży po Prusach Wschodnich. Było tam tyle jaskrawych faktów, tyle bolesnych spraw, że aż nadto starczyło to za usprawiedliwienie do tytułu — „męczeństwo Ziemi Mazurskiej”. Kiedy dziś już od dłuższego czasu znajdujemy się z Niemcami w oficjalnych dobrych sąsiedzkich stosunkach, mamy prawo wymagać abyśmy ze zbliżenia polsko - niemieckiego mieli tę jedną realną korzyść: polepszenie doli Polaków w Niemczech. Na terenie polityki zagranicznej wiele razy drogo płacimy za obecny stosunek do Niemiec — niechże przynajmniej spełni się to skromne żądanie zmniejszenia ciężaru niemieckiej pięści, gnijotającej życie polskie w Prusach Wschodnich.

W przemówieniach kanclerz Hitler podkreślał z naciskiem, że Niemcy zerwały z germanizowaniem mniejszości. Rasa niemiecka — mówił wódz Trzeciej Rzeszy — jest zbyt piękna, czysta, silna, żeby pozwolić na łączenie się jej z obcą domieszką. Nie germanizowanie innych, ale przeciwnie — wewnętrzna selekcja wśród samych Niemców ma służyć ideałom rasy.

Jest jednak w Niemczech kraj, do którego nie stosują się te teoretyczne wyznania kanclerza. W Ost-Prusach, w niemieckiej enklawie za polskim Pomorzem wszystko pracuje dla celu zgnięcia, wyrwania z korzeniem wszelkiej polskości. Jak już pisaliśmy, doszło do tego, że Mazurom wmówiono, iż mowa polska jest inna, niż mowa mazurska. Mazur żyje w nieświadomości, że tuż za granicą ma wielomilionowe państwo, mówiące tym samym językiem, co połowa Prus Wschodnich.

Ogółem w Prusach Wschodnich liczbę ludności polskiej oblicza się na pół miliona. Rejencję olsztyńską i kwidzyńską Polacy zamieszkują zwartą masą, w rejencji gębinińskiej powiaty oleckowski, goldapski i węgoborski są powiatami polskimi, pozatem zaś żywił polski rozsiany jest po całej wschodnio - pruskiej prowincji. Na każdym kroku spotykamy ślady polskiego panowania, polskiej kultury i polskiej opieki. Królewice ma polską ulicę i polski kościół. Uniwersytet królewicki, który dał Niemcom Kanta, datuje swój rozwój od przywileju Zygmunta Augusta, równającego go w prawach z wszechnią Jagiellońską. Na katolickiej Warmji obecna akademja braniewska jest przekształconem Liceum Hosjanum, założonego przez słynnego kardynała Stanisława Hozjusza.

Kościół w Ornecie (Wormditt), w Krośnie pod Orneta, w św. Lipce pod Reszlem, to jakby żywcem na północ przeniesione wspaniałości polskiej architektury z Krakowa.

Dziś — kościoły, fundowane przez polskich biskupów, stają się dla Mazurów obce. Germanizacja idzie każdą drogą, każda jest dla niej dobra. Od polskości odcina Mazura urząd, starostwo, gmina, życie społeczne, prasa, szkoła, a nawet i kościelna kazalnica i konfesjonał.

Ludność mazurska Prus Wschodnich składa się z 300—350 tysięcy Mazurów - ewangelików i 150—200 tys. Mazurów - katolików. Odrębność religijną większości Mazurów w stosunku do Polski skwapliwie wyszukują Niemcy dla szerzenia przekonań o prześladowaniu Ewangelików w Polsce. Inna sprawa, że na tym małym skrawku ziemi, jaki w plebiscycie na Warmji i Mazurach przypadł Polsce i powinien być szczególnie drogi polskiemu sercu, prowadzono najdziwniejszą politykę, przerzucając się z jednej ostateczności w drugą i uważając np. Mazurów - ewangelików za Niemców.

Mazurzy - ewangelicy nie podają się jednak w większym stopniu germanizacji, niż Mazurzy - katolicy. Nieraz nacisk germanizacyjny jest nawet słabszy. Poniższa organizacja zboru ewangelickiego utrudnia działanie przez hierarchję kościelną. Mimo to język polski, czyli jak to mówią na Mazurach, „mazurska gadka” jest systematycznie wypierana ze zborów.

Młodzi Mazurzy schwytyani w kleszcze szkoły germanizacyjnej, zapisywani czy to dobrowolnie, czy pod przymusem do „Jungvolk”, a po szkole do „Hitlerjugend”, wciągani w życie niemieckie odchodzą od ojczystej mowy. Wśród demoralizowania młodzieży wytwarza się najgorszy, najniebezpieczniejszy i najszkodliwszy stosunek do polskości. Kto jest Polakiem, tego prześladowają, ten żyje w nędzy i jakby poza nawiązaną społecznością. Stąd w zestawieniu z Niemcami Mazur, przyznający się do polskości, ma pozory jakiejś nacji gorszej, rasy niższej i upośledzonej. Stać się Niemcem — to dla młodego Mazura znaczy: wznieść się na wyższy szczebel, więcej nawet — to znaczy z działa i pośmiewiska stać się człowiekiem! Młodzież stoi po drugiej stronie barykady, młodzież walczy z ojcami. Ale ojcowie mają wierne przywiązanie do swej „gadki”.

Stary Mazur zapomni o Polsce, ale instynktownie będzie trzymać się swego języka. Gdy mu nie da-

ją po mazursku czytać, szwabach, czy jak mówią na Mazurach — krakowskim szryftem, drukowanego pisemka, gdy nie dadzą śpiewać w zborze po mazursku ze stuletniego kancjonału — wówczas Mazur odwraca się od oficjalnego kościoła, tworzy własny kościół i własną wiarę.

Dla życia mazurskiego charakterystyczne jest, że lud stroni od kościołów, a gromadzi się w „gromadkach” mających swoich „proroków”, „jasnowidzów” i wysnuwających własną wiarę z rozpowszechnionego wśród protestantów tłumaczenia biblij.

Pismo św., najczęściej obok śpiewnika jedyną w domu książką polską, jest i źródłem podtrzymującym mazurskość i źródłem swoistej wiary mazurskiej — połączenia pierwiastków ewangelickich z katolickimi, z obyczajami starowierów, z odwiecznymi przesadami pogańskimi i prorocami o losie Mazur, rodzącymi się w atmosferze prześladowań i mistycyzmu.

Nurtuje wśród Mazurów jeszcze inna dążność: wychodzący w Szczytnie „Mazur” szerzy hasło odrębnego mazurskiego (polskiego) kościoła ewangelickiego. Z tem bowiem, co jest teraz, starsze pokolenie mazurskie nie godzi się. Zrywa z kościołem i w obronie „gadki” stara się odcisnąć i młodzież. Młodzież zaś, germanizująca się wyłącznie dla korzyści, dla umożliwienia sobie życia, nie pójdzie do niemieckiego kościoła dla „korzyści duchowych”. Ogarnia więc Mazury albo sekciarstwo, albo bezbożnictwo. Sprzyjają zaś temu, niestety, nie tylko stosunki w kościele ewangelickim. Kościół katolicki stał się dla Mazura również symbolem niemieckości. Zaledwie trzy są polskie parafie na całej Ziemi Mazurskiej. I nie łatwiejszego, jak tych parafii nie obsadzać, jak młodych księży - Polaków wysyłać w głąb Niemiec, albo na misje do Chin. Sprawa jest i trudna i drażliwa i bardzo bolesna, ale trzeba ją poruszyć, żeby usunąć to, co może być dziełem nieopatrznie działających jednostek, ale nie jest i nie powinno być dziełem Kościoła.

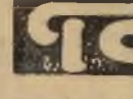
Ten obraz ogólny walki Mazurów o religję i nabożeństwo, wolne od germanizacji, niech będzie tłem dla materiału faktów, jaki przedstawimy z całą wyrazistością nie tając najgorszych, najbar-

Wykwintne i niedrogie  
**Włodkowski**  
Pl. 3 Krzyży 18.

ziej ropiących ran życia mazurskiego w niemieckich granicach.

Z. B.

**Przeziębienia**  
Przy grypie, przeziębieniu, słojuje się tabletki Togal. Powodują one spadek gorączki i przynoszą ulgę.



**Togal**

Obecnie zniżona cena Zł. 1.50 za rurkę

## 25-lecie zgonu Konopnickiej

We Lwowie, w dniach 11 i 12 października będzie obchodzona uroczystość 25-a rocznica zgonu Marii Konopnickiej. Na jej grobie odsłonięty będzie nowy nagrobek w obecności delegacji Polskiej Akademji Literatury.

## Ludzie o hebanowej skórze

### Na polskiej plaży w październiku

Zaleszczyki, w październiku. Nikt zapewne nie przypuszcza, że podczas spóźnionego urlopu październikowego można się opalić na Indjanina, że można nosić letnie kreacje z polskiego lnu i wpadać do kiosku z wodą sodową, żądając, aby była zimna „bo jest strasznie gorąco”. A tymczasem te wszystkie uroczyste możliwości rozciągają się przed zwykłym śmiertelnikiem, którego nie stać na wyjazd na Rivierę czy na Lido, lub do Meranu, — a który tęskni do odrobiny słońca i ciepła, o które u nas tak trudno, wobec niemiłych niespodzianek naszego klimatu.

Jeśli nie wierzycie, pojedźcie po polskie słońce południa do Zaleszczyk. Sama podróż dostarcza już nieco emocji bądźco bądź zagranicznych, gdyż pociąg przejeżdża przez spory odcinek terytorium rumuńskiego. W ten sposób ogląda się kawałek Rumunii. Zarówno na ziemi polskiej, jak i rumuńskiej, tor kolejowy przecina pola, na których odbywa się właśnie zbiór kukurydzy. Zadziwia też duża ilość słoneczników, którymi są obsadzone grunty, zwłaszcza rumuńskie. Poza tem na szarych płaszczynach pola jaśnieją wielkie, złociste dynie.

Jesteśmy wreszcie w Zaleszczykach. Jest gorąco. To jest naprawdę miłe uczucie. Wobec tego nie pozostaje nic innego, jak tylko co prędzej wdziać kostium kąpielowy i narzućwszy ponadto płaszcz kąpielowy pomknąć szybko na plażę. Po drodze poniekąd przy zaleszczykowskiej goście przeżyją rozterkę — czy udać się na plażę słoneczną, czy też na cieniastą? Albowiem w Zaleszczykach są właśnie dwie takie plaże.

Osobiście, jeśli kochacie słońce — pędźcie co tchu na słoneczną, bo właśnie przygrywa już na niej orkiestra wojskowa. Predko wynajmiecie sobie leżak za jedne 10 groszy. Nie zrażajcie się tem, że na leżaku są tłuste plamy. To prawdopodobnie tłuszcz, który wytopił się z opalających się się tuściochów. Z leżakiem pod pachą wdręjemy przez wysadzo na drzewami aleję.

Po znalezieniu miejsca trzeba na gwałt opaść się, albowiem „blade twarze” robią złe wrażenie wśród tych wszystkich opalonych na czarno pół nagusów i nieomal nagusów. Masa gentle-

menów i dam opalonych na heban sprawia na tle naddniestrzańskich skał wrażenie bardzo egzotyczne, tak, że zasugerowany abisyński awanturami przybysz z miasta mimowoli zadaje sobie pytanie — Abisynja, czy Polska?

W czasie opalania się możemy oddać się kontemplacji lub podziwiać malownicze kostiumy kąpielowe. Z nieletniem potomstwem dobrze jest ułożyć się w specjalnem, wypełnionem piaskiem „korytku” dla dzieci. Poza tem do urozmaiceń należy niedyskretnie zajęcia przysłuchiwania się rozmówkom.

— Ta na nosie się nie smaruj, tylko listek przyklej — przekonywa śpiewnie swego małżonka jakaś pani.

— Najlepszy jest olejek orzechowy — zapewnia inny damski głos.

Bywają i rozmowy bardziej psychologiczne i wnikliwe.

— Ta kobieta szydzi sobie i kpi z pana — przekonywa jakaś kruczowłosa kobieta okrągłego blondasa. — Niech pan nie pozwoli robić ze siebie pajaca.

Poniekądre damy, jak się okazuje, złąkione są samotnością i wypoczynku. Niedarimo Zaleszczyki są wskazane przy przemęczeniu. Jakaś dziewczynka zamęcza swoją mamę pytaniami, kiedy przyjdzie ojciec. Mama jest wyraźnie zirytowana tą indagacją:

— Wcale nie przyjdzie, bo jestem zmęczona i chcę być sama — odpowiada wreszcie mąż.

Pociecha nie daje za wygraną i robi uwag:

— Ale jak rozmawiasz z porucznikiem, to cię nie męczy.

Nie wszyscy jednak poświęcają się tylko plażowaniu. Jaką i kąpiel na Dniestrze mają swoich zwolenników bardzo licznych. Poza tem istnie pielgrzymki ciągną do sławetnego „Źródła miłości”, przy którym wmurował tablicę z wierzykiem pewien starszy pan z Warszawy po doznaniu niezwykłych skutków wody ze źródła.

Na popołudnie przewidziany jest pozatem cały szereg rozrywek. Przedewszystkiem więc ładne spacerować — do Pieczarnej, do Dobrowian, w których znajduje się stara cerkiewka z 11-go stulecia. Kto ma ochotę, może zwiedzić winnice, lub też za przepustką zrobić

mały wypad do sąsiadów po drugiej stronie Dniestru, skąd przezwrotnie wraca się w świetnym humorze, gdyż tanie wino rumuńskie da się pić, jak woda. Wieczorem — są do dyspozycji popularne zwłaszcza wśród przyjezdnych Abisynczyków — dancingi.

Nie można przemilczeć sprawy winogronowej. Czyż można siedzieć w Zaleszczykach i nie opychać się winogronami? W imię więc kuracji wszyscy pochłaniają przeciętnie po półtora kilograma dziennie naszych krajowych gron, sprzedawanych po złotówce za kilo.

Jednem słowem zapomina się pod południowym słońcem naszego Meranu o tem, że już na dobre zbliża się zima. Jest ciepło, odpoczywa się pierwszorzędnie, mimo tego nawet, że od czasu do czasu zdaloby się częstsze polewanie ulic w miasteczku, gdyż podczas przejazdu aut wznoszą się duszące tumany kurzu.

I jeszcze jedno — mam wrażenie, że władze miejscowe powinny zwracać uwagę na warunki higieniczne, w jakich sprzedawane są owoce. W wielkim kiosku owocowym przy rynku podczas sprzedaży kawonów krętorunny i brudnoszyi gentleman, brudnymi rękami bierze kawałki owoce i ogląda dokładnie. Jeśli kawałek kawona nie podoba mu się, odtada go spowrotem na ladę, a oczywiście potem ten sam kawałek zostanie sprzedany innemu klientowi. Trudno jest powiedzieć żeby było to higieniczne i apetyczne. Stanowczo należałoby ladę kiosku odgrodzić od kupujących jeśli nie szklaną szybą to chociaż siatką drucianą, a przystojne sprzedawczynie przedłożyć w białe fartuszki i czepek. Miejsmy nadzieję, że to przeoczenie miejscowych władz zostanie usunięte.

A poza tem? Zaleszczyki są naprawdę jedyną pociechą dla tych wszystkich, którzy korzystają z późnych urlopów i mają w ten sposób okazję do przedłużenia naszego, zawsze niepewnego i kapryśnego lata. Toteż po powrocie spotyka człowieka w Warszawie zdumione pytanie:

— Jakaś ty czarna? Skąd wróciłaś? Może z Abisynji?

Na to trzeba odpowiedzieć: No, niezupełnie; z Zaleszczyk.

M. K.

## Z plastyki

## Wystawy w IPS-ie

Laik, gdybyśmy go spytali, co sądzi o portretach i kompozycjach Leokadij Bielskiej, odpowiedziałby zapewne: „to jakieś takie niewykończone”...

Zastanówmy się czy w tem, może nie bez racji, określeniu nie kryje się jednak trochę racji? Artyści, jeśli ich spotka powyższy zarzut, występują zazwyczaj z następującym argumentem: „Praca jest skończona, gdy malarz zadanie, które sobie postawił, zdoła rozwiązać. Cóż pan chce, żeby jeszcze paznokcie u rąk malować i błyski na nich!”

No, niby racja, ale istnieje pozatem jeszcze sposób, forma podania dzieła. Otóż ta właśnie forma, w jakiej dzieło Bielskiej dochodzi do widza, może budzić zastrzeżenia te wielkie maźnięcia farbą, to ciachanie pędzlem, nie raziłoby w prusach niewielkich, lub dużych, lecz oddalonych od nas na taką odległość, z jakiej zwykle oglądamy dekoracje teatralne. Wówczas robota, wykonanie, nie rzucając się przedewszystkiem w oczy, nie przesłaniałaby samego dzieła. Dziś, gdy wydaje

się nam znowu aktualną kwestją zestrojenia architektonicznego obrazu z wnętrzem w jedną całość, gdy słyszymy nawet dość rygorystyczne kanony na ten temat i w pismach („Arkady” Nr. 5) czytamy całe artykuły, poświęcone temu zagadnieniu, wypadłoby zastanowić się nad kwestją, czy technika obrazu ma się liczyć także z wielkością wnętrza? To pewno, a obrazy Bielskiej są tylko jednym z wielu przykładów iż dzisiaj malarze, malując obrazy, przeważnie wcale się nie liczą z wielkością wnętrza, do którego one mają trafić.

W dzisiejszych, stosunkowo niedużych pokojach, z obrazów Bielskiej przedewszystkiem nam w oczy widać będzie natrętnie ich technika; z tej niespokojnej (zbliżka) mazażyni nie wyłoni się jako rezultat całość i sens obrazu, gdyż zbyt mała zawsze przestrzeń między malowidłem, a kontemplatorem - widzom na to nie pozwoli.

Poza temi zastrzeżeniami, obrazy artystki posiadają dużo charakteru i nieraz — wyrazu, a sam

jej talent — żywotnej ruchliwości i ambicji poszukiwań. Najbardziej docięgnięty i jednolity w wyrazie wydał mi się portret pani, w sukni w kwiaty (Nr. 27).

Prace Józefa Toma, z zakresu grafiki użytkowej, tracą już dziś — jak to się mówi — mizykę. Nawet nie spowodu stylu, swobodnego barokowego, tak popularnego u nas doniedawna, w czasach, gdy dworce kolejowe budowano a la dworki wiejskie. Głównie z racji ich technicznego podania. Te wszystkie ekslibrisy, znaczki itp. wykonane są piórkiem i pragną imitować: raz — sztych, kiedy indziej znowu — drzeworyt. Słowem grafika bez grafiki. Współczesnym grafikom, którzy mają takie poczucie techniki i żądają od innych i od siebie nie-

## Międzynarodowy Salon Fotografiki

W Kasynie Garnizonowem (Aleja Szucha) otwarto „Międzynarodowy Salon Fotografiki”. W salonie tym bierze udział: Anglia, Austria, Belgja, Chiny, Czechosłowacja, Finlandja, Francja, Grecja, Italia, Japonja, Jugosławja, Kanada, Lotwa, Niemcy, Norwegja, Polska, Południowa Afryka, Rumunja, Stany Zjednoczone, Szwajcaria, Szwecja, Węgry — a więc ogółem 22 państwa, liczba

sluchanej precyzji wykonania, wspomniane utwory J. Toma wydają się już zgola cudaczne. Dla tego Toma, wiedziono może trafnym instynktem, uprawia dziś litografię, gdzie pewna swoboda, a nawet, jak u Toma, nonszalancja, jest całkiem na miejscu. Dlatego cykle autolitografii, p. t.: „Z miast i miasteczek polskich” należą do najlepszych dzieł artysty.

Osobną salę zajął na swe prace Kazimierz Libin, wychowanek warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych, z klasy prof. Szwajkowskiego. Libin lubi najbardziej popisy pędzla i, jak dotychczas, ta zabawa odciąga młodego malarza od pracy nad należo ważniejszymi zagadnieniami obrazu, z dziedziny koloru i rysunku.

Wcale pokazuje. Oczywiście niektóre narody uczestniczą w tym pokazie raczej formalnie, np. Belgja reprezentowana jest zaledwie 4-ma pracami, Włochy wystawiły 6, Francja — 2, Norwegja — 3, ale Niemcy, Anglia, Austria, Węgry pokazały tyle, że udział ich należy traktować poważnie. Naturalnie gospodarz — Polska produkuje, przynajmniej pod względem ilościowym. Wystawiły

też największe zagraniczne wytwórnie sprzętu fotograficznego, posiadające w Polsce swoje filje. W dziale Polski mieszczą się także prace uczenie Państwowej Kocudkacyjnej Szkoły Fotograf. w Warszawie.

Nieraz już pisałem o zagadnieniach fotografiki, jako sztuki, więc nie chce mi się teraz powtarzać wszystkiego da capo, od początku. Przypomnę tylko łaskawej pamięci czytelników ostatni mój artykuł w tej sprawie, z racji wystawy Fotografiki Sowieckiej, urządzzonej w zeszłym roku w Tow. Fotogr., przy ul. Chmielnej. Notatka moja będzie więc miała teraz charakter bardziej informacyjny, opisowy.

Piętno ogólne szablonu międzynarodowości ciąży na fotografii dość silnie, dowodzi tego chociażby dział Chin, który z powodzeniem mógłby reprezentować każdy kraj Europy i raczej jej właśnie. A przecież sztuka Chin jest tak odrębna — dość porównać chińskie malarstwo z europejskim.

Choć wiele wystawionych prac posiada zapewne niebylejakie zalety techniczne, naogół trzeba powiedzieć, iż wystawiający nie wyszukują przeważnie cennych możliwości fotografii, to znaczy wnikliwej ostrości spojrzenia aparatu i szybkości, z jaką, w stosunku

do artysty, potrafi utrwaląć widzianą rzeczywistość. Te dwa cenne atuty fotografii, z których trzeba umieć wyprowadzić odpowiednie wnioski, ciągle są jeszcze niedoceniane. Przylatczająca większość wystawców, zamiast nas obdarzać widzialnością i do starczy nam nowych wzruszeń, woli holdować starym tradycjom i otwierać nastrojowe pejzaże, malownicze typy itp., w wyborze tematu i jego ujęciu wlokąc się w ogonku malarstwa, czasem grafiki. Jeszcze raz przypomnijmy sobie to popularne pytanie: czy fotografia jest sztuką? Artyści-plastycy często mówią: nie, bo nas naśladowanie.

Pozwólcie, że wam opowiem, co mi się zdarzyło widzieć niedawno. Francja, która posiada znakomitych fotografików, niestety nieobecnych na wystawie, wydała niedawno książkę fotografii p. t.: „Nues et formes”. Pod względem zobaczenia rzeczywistości od nowa, jej ujęcia i komponowania — poprostu cud! Znam już artystów - malarzy, którzy kupili tą książkę, by z niej się uczyć. W tym wypadku role się odwróciły: artysta uległ fotografikowi.

Czy fotografia jest sztuką? Tak, jeśli fotografik jest artystą.

Wiktor Podolski.